Rok 2. Kalisz dnia 9 (21) Kwietnia 1871 r. № 32.

Wschód słońca o godz. 4 m. 53 r.
Zachód „ „ 7 „ 6 w.
Długość dnia „ 14 „ 13.
Przybyło „ „ 6 „ 35.
Wschód księżyca „ 1 „ 48 r.
Zachód „ we dnie.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś ŚŚ. Anzelma B.
D. 22 „ Sotera i Kaja M.
„ 23 „ *Wojciecha B.*
„ 24 „ Bony P. i Fidel.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Piątek dnia 21 kwietnia 1871 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— W nadchodzącą niedzielę (d. 23) przypada uroczystość *Śgo Wojciecha* biskupa i męczennika. Śty Wojciech był synem Sławnika i Strzeżysławy, hrabiów czeskich na Libiczu; urodził się około roku 956; nauki odbył w Magdeburgu a święcenia kapłańskie przyjął w r. 981 w ojczyźnie swojej. Został biskupem Pragskim w r. 983; w r. 996 przybył do Gniezna, gdzie go król Bolesław Chrobry przyjął ze czcią wielką. W roku następnym poszedł opowiadać słowo Boże między pogan pruskich, którzy go w dniu 23 kwietnia 997 roku okrutnie zamordowali. Bolesław Chrobry wykupił od nich zwłoki Świętego, zapłaciwszy im za nie tyle srebra, ile ważyły. Zwłoki te złożono ze czcią wielką w świątnicy Gnieźnieńskiej. Śty Wojciech ułożyć miał po polsku pieśń „Boga-rodzicę" śpiewaną przez starych pradziadów naszych.

— W dniu jak wyżej, będzie nabożeństwo w kościółku Śgo Wojciecha na Zawodziu, z wystawieniem N. Sakramentu, dwoma kazaniami i z nieszporami. Kościołek Śgo Wojciecha był przed siedmiu wiekami parafjalnym w starym Kaliszu. Św. Wojciech wedle tradycji msze święte w nim odprawiał.

— W przyszły wtorek (d. 25) przypada Śgo *Marka Ewangelisty.* Święty ten był rodem z Cyrenajki i miał pochodzić z pokolenia Aaronowego. Według tradycji nawrócił się po Zmartwychwstaniu Jezusa Chr. i był uczniem Śgo Piotra. Ewangelję swoją pisał przed rokiem 49 od narodz. Chr. Śty Piotr mianował go biskupem Aleksandryjskim w Egipcie, gdzie wielką liczbę pogan nawrócił, pracując tam przez lat 20. Wreszcie poganie umęczyli go srogo w temże mieście i pogrzebali w Bukolach blisko morza, gdzie około r. 310 zbudowano kościół. Wenecja,, która posiada relikwie Śgo Marka, obrała go za swego Patrona. Processję w dzień Śgo Marka na uproszenie płodów ziemi ustanowił Św. Grzegorz papież w roku 590.

— W dniu jak wyżej, po odprawionej o godz. 10 mszy w kollegjacie, odbędzie się processja do jednego z kościołów, ze śpiewem litanji do Wszystkich Świętych.

— W dniu jutrzejszym przypada rocznica Urodzin J. C. W. W. Ks. Włodzimierza Alexandrowicza, która przez nabożeństwo obchodzoną będzie.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Od kilku dni deszcze ciągle przepadują jeżeli nie w dzień to w nocy i z tego powodu, jak to w kwietniu, mamy pogodę niestałą. Barometr wskazuje odmianę.

— W czasie tegorocznej powodzi napłynęło do Prosny mnóstwo drobnych rybek, uzbrojonych w kolce (naturalnie nie w te, których dwa zeszyty wyszły w Warszawie). Rybki te schwytane najeżają owe igiełki. Chłopcy kaliscy zwią je *jazgierkami*, inni *koluszczkami*, kolczatkami, — rybacy: małemi *rybkami morskiemi.* Rybki te należą do rodzaju *cierniopłetwych* (Acanthopterygia), gdzie się zaliczają *Cyrulik* (Acanthurus chirurgus) i *Rotman* (Nancrates ductor) uwijający się między rekinami, — naukowo zwią się *Ciernikiem* (Gasterosteus aculeatus), są długie do 3 cali, mają po 3 silne kolce na grzbiecie i po jednym w płetwach brzuchowych. Skłonne są do bójek między sobą a względem większych ryb zuchwałe. W gromadzie ryb do której należą, przedstawiają uderzający przykład troskliwości o swoje potomstwo (nauka dla niektórych ludzi obojętnych na los swego potomstwa), samiec bowiem buduje gniazdo z delikatnych porostów wodnych i te nawijając na siebie, tworzy zwój w środku wydrążony; w tę próżnię samica znosi ikrę, po czem samiec zasklepia starannie otwory. Wylęgłe w tych gniazdach potomstwo wydobywa się, gdy wzrośnie. Gniazda te na dnie wody leżąc, wyglądają jak bryły iłu, gdyż na nich sadowi się muł i rozmaitości wodne.

— Od onegdaj przybyła przednia straż wyczekiwanych miłych pielgrzymów:— słowiki i jaskółki.

— Koncert p. Izydora Lotto odbędzie się jutro, w miejskim teatrze. Nie wątpimy, że publiczność nasza nie ominie sposobności słyszenia artysty cieszącego się już europejską sławą, i tłumnie zbierze się na jego koncert.

— Od dnia 1 do 15 kwietnia r. b. włącznie, było: w parafji Panny Marji, urodzonych 16, zmarłych 4; — w parafji Śgo Mikołaja, urodzonych 12, zmarłych 5; — w parafji Ewangelickiej, urodzonych 7, zmarłych 4; — w gminie starozakonnych, urodzonych 8, zmarłych 2.

— Dziwimy się częstokroć, dla czego w mieście naszem, gdzie mamy tyle wody, ryby są tak rzadkie i drogie. Jednego z powodów tego braku szukać należy w mnóstwie rybaków łowiących na wędkę, a za to tępiących małe rybki, które kiedyś mogłyby przecie wyjść i na większe.

Wieczorem można widzieć powracających z całodziennych łowów ludzi, którzyby dnia tego daleko korzystniej użyć mogli; jednak najwidoczniejszem jest, że próżniactwo bardzo im smakuje. Tak więc, dla ryb jak i dla samych rybaków, zdaniem naszem, należałoby zabraniać tej szkodliwej zabawki, a może i wpływ Towarzystwa opieki nad zwierzętami byłby w tem właściwy.

— Jak ważną rolę w zakładach takich jak cukiernie i restauracje odgrywają gazety i pisma, wiadomem jest każdemu, kto na rzeczy społeczne umie spoglądać okiem rozumu. To też dla gości niemałą czynią przysługę zakłady, których właściciele nie skąpią grosza na utrzymanie pewnej ilości pism, rozrywkę, przyjemność i naukę udzielać mogących. Lecz wzajem, łatwiej jest każdemu wypowiedzieć życzenie, iżby w podobnych zakładach nie zbywało na pismach, niż ich właścicielom płacić po kilkanaście rubli kwartalnie. Koszt przecież nie odstręczał by z nich nie jednego, ale zraża — i słusznie, brak poszanowania własności, która poniekąd w zakładach publicznych, na czas pewien, publiczną się staje. Chcemy tu oddać kilka słów sprawiedliwości owym czytelnikom, co to po odczytaniu gazety chowają ją cichaczem do swo-

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

TOM II.

(*Ciąg dziesiąty*).

Ze wszystkich ludzi których Ethel widziała, Ordener był tym właśnie, jakiego znała najwięcej i najmniej zarazem. Stanął on na drodze jej życia, żeby tak powiedzieć, jak aniołowie odwiedzający pierwszych ziemi mieszkańców, otoczeni światłością i tajemnicą. Sama ich obecność mówiła czem oni są, uwielbiano ich przeto. Ordener pozwolił Etheli widzieć to, co ludzie najbardziej ukrywają, to jest swoje serce; zamilczał o tem z czego się chlubią chętnie, o swem pochodzeniu i rodzinie; spojrzenie Ordenera dostatecznem było dla Etheli i dla tego wierzyła w jego słowa. Kochała go, oddała mu swoje życie, znała całą jego duszę, a nie wiedziała jego nazwiska

— Szlachetny sercem! powtórzył starzec, szlachetność ta wyższą jest od szlachectwa przez króli nadawanego: daje ją Bóg. Ale w tem mniej od nich jest rozrzutny... Tutaj więzień spojrzał na zgruchotany herb swój, dodając z boleścią:— I nigdy jej nie odbiera.

— Tak więc, mój ojcze, rzekła młoda dziewica, kto zachował pierwszą, łatwo się może pocieszyć choć drugie utracił.

Słowa te przejęły starca dreszczem, i wróciły mu całą jego odwagę. Rzekł przeto pewnym głosem:

— Masz słuszność moje dziecię. Ale o tem nie wiesz, że niełaska uznana przez świat za niesprawiedliwą, znajduje niekiedy usprawiedliwienie w naszem sumieniu. Taka już jest ludzka natura: jak tylko jesteśmy nieszczęśliwi, wtedy w nas samych odzywa się głos wyrzucający nasze błędy i uchybienia, głos, który milczał w czasach pomyślności.

— Nie mów tak, dostojny ojcze, rzekła Ethel głęboko wzruszona; ponieważ po drżącym głosie starca poznała, że mimowolnie wyjawiła tajemnicę jednej z jego boleści. Zwróciła na niego spojrzenie, a całując jego rękę zimną i pomarszczoną mówiła słodko: zbyt surowo, ojcze sądzisz dwóch szlachetnych ludzi: siebie i pana Ordenera.

— Wyrokujesz z lekkością, Ethelo! Możnaby mniemać, iż nie wiesz co to jest życie.

— Czyż źle uczyniłam oddając sprawiedliwość szlachetnemu Ordenerowi?

Schumacker zmarszczył brwi z niezadowolenia.

— Nie mogę go pochwalić, moja córko, że wyjawiasz swoje uwielbienie dla nieznajomego, którego już bezwątpienia nigdy nie zobaczysz.

— Oh! rzekła młoda dziewica, na którą te zimne słowa spadały jak ciężkie brzemię, nie wierz w to mój ojcze. Zobaczemy go jeszcze. Czyż nie dla nas udał się w tę podróż? czyż nie dla nas naraża się na niebezpieczeństwa?

— Wyznaję, że z początku, równie jak i ty uwierzyłem w jego obietnice. Ale nie; on nigdzie nie pójdzie, a zatem i do nas nie powróci.

— Pójdzie panie, pójdzie.

Młoda dziewica wymówiła to tak, jakby prawie czuła się obrażoną. Zwątpienie o Ordenerze dotknęło ją. Niestety! w głębi swojej duszy zbyt była pewną tego co mówiła.

Więzień mówił dalej, nie zdając się być wzruszonym:

— A więc? choćby nawet pokonał owego bandytę i nie cofnął się przed niebezpieczeństwem, to jednak ręczę ci, że nie wróci.

Biedna Ethel!... — Ileż jedno słowo wypowiedziane z obojętnością dotknąć może ukrytą ranę serca niespokojnego i rozdartego. Opuściła swą twarz bladą, ażeby ukryć przed zimnem spojrzeniem ojca, łzy z jej oczu płynące.

— O mój ojcze, mówiła, w chwili kiedy tak o nim sądzisz, ten szlachetny człowiek może umierać dla ciebie.

Stary minister potrząsł głową na znak powątpiewania.

— Ani w to wierzę, ani tego pragnę; a zresztą, czyżby to można uważać za zbrodnię z mojej strony? Byłbym niewdzięczny względem tego młodzieńca tak, jak tylu innych było dla mnie.

Głębokie westchnienie zastąpiło odpowiedź Etheli; Schumacker zaś nachylając się do swego biurka, rozdzierał z roztargnieniem kilka kartek

ich kieszeni, a na co dość częste użalania się słyszeć można. Wykradanie pism z zakładów jest niesumiennością wysokiej doniosłości, bo uczęszczających pozbawia się miłego spędzenia czasu, zakładowi zaś wyrządza się wielką krzywdę, gdyż nie jeden uczęszczając główníe dla odczytywania pism, zraża się do miejsca, w którem takowych dostać nie może. Podobne, a niegodziwe postępowanie odstręczyło już nie jednego właściciela zakładu od prenumerowania większej ilości pism.

Aby zapobiedz owemu literackiemu korsarstwu, jest na to środek porządku, jaki obecnie zaprowadzony został w hotelu Drezdeńskim p. Tahna. Właściciel tego hotelu nie szczędzący kosztów dla przyjemności i wygody, tak gości przyjezdnych, jak i dla przybywających do sali restauracyjnej, zaczął obecnie prenumerować około 15-tu pism, w liczbie których jest Bibljoteka Warszawska, dwa Warszawskie Kurjery; Gazety: Warszawska, Polska, Handlowa, Kłosy i t. p. Z pism tych, aby mógł każdy gość korzystać, (nie zaś tylko ktoś, lubiący je chować w kieszeń), przyjęto u p. Tahna normę, iż pisma nie będą leżeć po stołach, ale życzący sobie odczytywać takowe zażąda ich w kantorze i nie pokładając, ani oddając komuś innemu „zamawiającemu," obowiązany jest je zwrócić w tymże kantorze. Środek ten rozsądny, nie wypada nam, jak tylko pochwalić, bo tą drogą *każdy* dobrodziejstwa odczytu dostąpi; nikt zaś, mający rozum i oceniający warunki miejsca, obrażać się o taki system nie może i niepowinien, ale raczej przez zamiłowanie porządku i poszanowanie cudzej własności, zastosuje się do normy, jaką w tej mierze przyjął hotelowo-restauracyjny zakład p. Tahna. Nie wątpimy nawet, że i niejeden pójdzie za tym przykładem, bo wszystko, co ma na celu rozsądne zastosowanie i użycie, godnem jest upowszechniania.

— Wieczorem nad brzegami Prosny słyszeć można już w tej porze rechtanie żabek, które jak się zdaje, w krótkim czasie po zachodzie słońca uciekają wszystkie z wody na ląd przed zgrają polujących na nie nieprzyjaciół (raków), uzbrojonych w niebezpieczne szczypce.

✝ Zmarli w Kaliszu dnia 18 b. m. i r.: Antonina z Bogusławskich **Iwanowska**, żona urzędnika Komisji Włościańskiej, a córka b. Patrona przy Trybunale w Kaliszu, w wieku lat 22.

— Michał **Reut**, w wieku lat 68, uzdolniony przez lat wiele pracownik w kancellarjach tutejszych Rejentów.

— (*Art. nad.*) — W tych dniach zdarzyła nam się sposobność oglądania pewnej starożytności szczególnego kształtu. Był to kociołek, mogący około 14 tu dawnych kwart miary warszawskiej w sobie mieścić. Kształt jego jest cylindrowy, w środku cokolwiek ścieśniony, a ku górze i dołowi proporcjonalnie się rozszerzający. Okręg (peripherie) jego w formie koła, tak górny jako i dolny, szczegółowo wynosi łokieć 1 i 17 cali warszawskich, środkowy zaś, czyli ścieśniony łokieć 1 cali 14, średnia (diameter) górna koła czyni 13½ cali, tyleż dolna, wysokość zaś naczynia stanowi cali 14. — Kociołek ten wyrobiony był z blachy cienkiej bronzowej, złożonej (podług znawców) z mięszaniny miedzi około 80 do 85 części, oraz 15 do 20 części cyny, a jak na owe czasy bardzo kształtnie, która to blacha z dwóch stron zupełnie sobie przeciwnych, za pośrednictwem jedenastu nitów z każdego boku, równych z powierzchnią, bez najmniejszego wystawania, jest z sobą spojona; takową blachę. pokrywa na wzór werniksu piękna zieloność, tak zwana verde-antico czyli verde-antique, tworząca się przez stólecia i oczywistą odwieczność naczynia tego dowodząca. Stan jego mocno jest nadwyrężony, składa się bowiem z trzech części, przez cały okrąg od siebie poodłamywanych, gdyż odłamane jest w zupełności dno i cały okrąg ścian, w odległości około cali 4½ od podstawy, gdzie kawałka nawet brakuje. Na 5½ około cali od wierzchu, w miejscach spojeń tych dwóch blach, były dwa ucha na wzór antab z grubych prętów tegoż samego bronzu w kształcie czworoboku, w kątach i pośrodku w łuki zagiętego, szerokości cali 4½ mającego; z każdej strony ucha takowego wychodzi wąs spłaszczony, przymocowany do kociołka trzema nitami bronzowemi w kształcie guzów stożkowato wypukłych. Jedna z tych rękojeści daje się widzieć całkowicie przymocowana, ale gdy przy probie pilnikiem metalu pokazał się pod zielonością kolor żółty bronzu, do złota podobny, chcąc się przeto ktoś bliżej o rodzaju metalu przekonać, uciął silnie (jak ślady o tem przekonywają) ostremi obcęgami za ucho, i takowe w samym środku przełamał, drugiego zaś ucha ze strony przeciwnej w zupełności brakuje, pozostało od niego wszelako sześć dziur, po trzy obok siebie, świadczących o odpowiedniem takowemu uchu; obydwa nie były na żadnych zawiasach umocowane, tylko prosto sterczące, niby pod kątem prostym i cokolwiek ku górze zagięte dla dogodniejszego ich oburącz ujęcia.

U samej góry kociołka tego, celem nadania mocy na wzór obręczy okręgowi, obwiniony jest pręt ołowiany blachą bronzową, szczelnie zagiętą; u dołu brakuje takowego pręta, lecz natomiast blacha wewnętrzna, do blachy zewnętrznej przez zagięcie dobrze przystające przymocowana, opuszcza się ku dołowi, tworząc dno kóciołka w którego samym środku widzieć się daje koło cali 4 średnicy mające, spłaszczono kuliście ku spodowi wytłoczone, poziomu bynajmniej nie dotykające. Dno wspomnione brzegami od kociołka z umysłu bezbożną ręką przez siłę odłączone, poprzełamywane jest w czterech miejscach, od spodu zaś jego dostrzegamy wyraźne ślady przyczepionego błota, coby za dowód służyć mogło, iż kociołek ten przez długi czas w ziemi spoczywać musiał. (D. c. n.)

Różne wiadomości.

— „Izraelita" w № 14 z r. b., bardzo trafnie wyraża się mówiąc: że imiona własne żydów stanowią jedną z tych cech zewnętrznych odróżniających ich od reszty mieszkańców miejsc ich pobytu, które to imiona w obecnych czasach mogą i powinny być zatarte. Zmiana imion żydowskich na ogólnie przyjęte nie sprzeciwia się bynajmniej tradycji (religijnej), owszem, historja uczy, że żydzi nie okazywali skrupułów w tej mierze. W talmudzie znajdujemy mnóstwo imion greckich i rzymskich, których właścicielami byli sami talmudziści.

Rozumna słuszność przemawia za powyższą uwagą „Izraelity," gdyż wiele imion brzmi dziwnie a nawet rażąco jak naprzykład Fajwisz lub Groin, które są tylko modyfikacją imion: Phöbus, Hieronim i t. p. Radzi też „Izraelita" trzymać się tej zasady, aby imiona czysto biblijne zmieniać o tyle tylko, o ile one w danym języku europejskim odmiennie się wymawiają (np. zamiast Mosiek, Moszek — Mojżesz), zaś imiona nie biblijne odpowiednio do ich znaczenia tłumaczyć (a raczej stósować) gdzie się to da, jak np. zamiast Malka — Regina, zamiast Baruch — Benedykt, Bogusław; zamiast Chana — Anna (chociaż Chana znaczy dosłownie: nadobna, urocza).

— W Ekaterynburgskiej mennicy przygotowują na rok bieżący monetę miedzianą za 675,000 rs., wagi pudów 35,000, licząc wartość puda po rs. 2 kop. 28 i pół. Wydatek na oczyszczenie miedzi wynosi rs. 2390, a na przetopienie starej zużytej monety rs. 2085. Summa anszlagowa całej operacji wynosi rs. 79,887. (K. W.)

— We Florencji ma się odbyć zjazd międzynarodowy dla uchwalenia środków przeciw szalonemu wytępianiu ptastwa wędrownego przez włochów. Z Wiednia przeznaczono do wzięcia udziału na tym zjeździe, Kustosza przy muzeum zoologicznem, p. Jerzego Frauenfelda. Komitet Towarzystwa gospodarskiego przedstawił potrzebę takiego zjazdu sejmowi krajowemu. (G. P.)

Życia sławnych ludzi Plutarcha, których tom leżał przed nim zniszczony i zapisany był jego uwagami.

W chwilę potem, słychać było odgłos otwierających się drzwi, a Schumacker nie odwracając się, zawołał jak zwykle:

— Proszę mnie zostawić w spokojności; niechaj nikt nie wchodzi.

— To Jego Ekscelencja pan gubernator, odezwał się głos odźwiernego.

I w samej rzeczy przed Schumackerem, który na wpół się podniósł z fotelu, stanął starzec w generalskim mundurze, z łańcuchami Słonia, Danebroga i Złotego runa na szyi, i z mnóstwem zagranicznych orderów na piersiach.

— Gubernator! gubernator! powtórzył zcicha Schumacker.

Ten ostatni skłonił się z uszanowaniem przed Ethelą, która stojąc obok ojca, spoglądała nań z bojaźnią i niepokojem.

Zanim pójdziemy dalej, nie będzie może zbytecznem, przypomnieć powody przybycia generała Lewina do Munckholmu. Czytelnik nie zapomniał pewnie nieprzyjemnych wieści, jakie zaniepokoiły starego gubernatora w rozdziale VII tego prawdziwego opowiadania.— Usłyszawszy o nich, konieczność wybadania Schumackera odrazu przyszła na myśl generałowi; zdobył się jednak na krok ten z prawdziwym wstrętem. Myśl niepokojenia nieszczęśliwego więźnia i tak już wystawionego na dolegliwości, surowe badanie tajemnic nieszczęścia, choćby występnego nawet, nie zgadzało się z jego dobrem i szlachetnem sercem. Jednakże obowiązki służby wymagały tego; nie powinien był opuszczać Dronthejmu nieunosząc z sobą wyjaśnień, jakich dostarczyć mogło wybadanie pozornego sprawcy powstania górników. Wieczorem więc poprzedzającym dzień jego wyjazdu, po długiej i poufnej rozmowie z hrabiną Ahlefeld zdecydował się na odwiedzenie więźnia. Przejęcie się interesem kraju, myśl o tem, jakie korzyści jego liczni nieprzyjaciele mogą odnieść zarzucając mu niedbalstwo, a może i podstępne słowa wielkiej kanclerzyny, burzyły się w jego głowie i sprawiły, że udał się do zamku z silnem postanowieniem. Wszedł więc do wieży Lwa Szlezwigskiego z zamiarem surowości; przyrzekał sobie traktować spiskującego Schumackera, jakby nigdy nie znał kanclerza Griffenfelda, ogołocić go ze wszystkich wspomnień i mówić jak nieugięty sędzia do tego dawnego współtowarzysza w łaskach i znaczeniu.

Tymczasem, zaledwie wszedł do apartamentu byłego kanclerza, godne poszanowania, aczkolwiek ponure oblicze starca uderzyło go a wzruszyła łagodna choć dumna twarz Etheli; sam widok dwojga uwięzionych, nawpół rozproszył jego surowość.

Zbliżył się do upadłego ministra, i przemawiając, podał mu dłoń nie zauważywszy nawet, że ten nie odpowiedział na jego grzeczność.

— Witam was, hrabio Griffen...., rzekł. Była to pomyłka skutkiem dawnego przyzwyczajenia, poprawił się więc spiesznie dodając: panie Schumacker. Później zatrzymał się, zadowolony i wyczerpany swojem wysileniem. Nastała chwila milczenia. Generał szukał w swej głowie słów dość surowych, któremi mógłby z godnością odpowiedzieć na tak zimne przyjęcie.

— A więc, rzekł nakoniec Schumacker, pan to jesteś gubernatorem Dronthejmhuusu?

Generał, zdziwiony nieco, że mu zadawał pytanie człowiek, którego właśnie przyszedł wybadywać, nachylił przytwierdzająco głowę.

— W takim razie, mówił dalej więzień, muszę zanieść skargę do pana.

— Skargę! jaką? jaką? zapytał szlachetny Lewin z zainteresowaniem. Schumacker odpowiedział kwaśno:

— Według rozkazu vice-króla powinienem być wolny i spokojny w tej wieży.

— Znam ten rozkaz.

— A więc, panie gubernatorze, pozwalają sobie niepokoić mnie i wchodzić do mego więzienia.

— Wymień pan tego, który się ośmiela...?.. zawołał generał; któż to taki?

— Wy, panie gubernatorze.

Słowa te, powiedziane wyniośle, dotknęły generała. Odparł przeto prawie z gniewem:

— Zapominasz pan, że moja władza kiedy spełniam swoje obowiązki, nie zna żadnych granic.

— Oprócz uszanowania należnego nieszczęściu, rzekł Schumacker. Ale ludzie nie znają się na tem...

Ostatnie te słowa, były wielki kanclerz wyrzekł tak, jakby mówił do siebie samego. Gubernator usłyszał go jednak.

— To prawda, to prawda! Przepraszam was, hrabio Griff.... panie Schumacker, chciałem powiedzieć; powinienem zostawić panu prawo gniewania się, skoro sam mam władzę.

Schumacker milczał przez chwilę.

— Jest coś, rzekł nareszcie, w waszej twarzy i w waszym głosie panie gubernatorze, co mi przypomina człowieka, którego znałem kiedyś. Bardzo to już dawno; ja tylko pamiętać o tem mogę; było to w czasach mojej pomyślności. Człowiek ten nazywał się Lewin Knud, z Meklemburga. Czy nie znałeś pan tego szaleńca?

— Znałem go, odparł generał niezmięszany.

— A! przypominasz go pan sobie. Sądziłem, że pamięta się o ludziach wtedy tylko, kiedy się doznaje przeciwności losu.

— Wszak on był kapitanem gwardji królewskiej? zapytał generał.

— Tak jest, prostym kapitanem, chociaż król lubił go bardzo. Ale on zajmował się tylko przy-

Wiadomości z literatury, sztuk, nauk, przemysłu, handlu i t. p.

— „Birż. Wied." donoszą, że wkrótce wychodzić zacznie nowa historyczno-literacka publikacja perjodyczna pod tytułem: „Hebrajska Bibljoteka." Pismo to zawierać będzie najrozmaitszy i ciekawy materjał, rzucający nowe światło na duchowe życie oraz na działalność żydów, i zapozna czytelników z ich życiem wewnętrznem. (G. P.)

— „Przewodnik ekonomiczny" w № 12 zamieścił artykuł o znaczeniu ekonomicznem lasów i potrzebie ich ochraniania.

— „Gazeta Kielecka" doniosła, iż w Kielcach p. Frejer miał odczyt „o sądach przysięgłych."

— B. Moszkowski z Stępoczyc pod Działoszycami wydał poemat apologetyczno-historyczny na cześć króla Dawida w języku hebrajskim p. t.: „Nie ma grzechu." (Izraelita).

— „Kurjer Lubelski" z okolicy Nowej Aleksandrji donosi, że oziminy szczególniej żyta, wcześnie w końcu miesiąca sierpnia roku zeszłego zasiane, z powodu nadzwyczajnie grubej warstwy śniegu jakim w porze zimowej były przykryte, całemi kępami zupełnie pożółkły. — Kępy te za stracone w plonach uważać należy.

— Moskiewskie Cesarskie Towarzystwo wyznaczyło dwa premja za najlepsze rozprawy, o lnie i słoneczniku. Każde premjum składa się ze złotego medalu i 250 rs. (K. C.)

— W dniu 23 z. m., po 9-ciu miesięcznych świdrowaniach i poszukiwaniach górniczych pod Inowrocławiem (w W. Ks. Poznańskiem) w głębokości 416 stóp natrafiono na pierwsze pokłady soli. Nowa kolej żelazna Poznańsko-Toruńska przechodzić będzie przez Inowrocław. Z tego też punktu wychodzić będzie gałęź kolei do m. Bydgoszczy. Na kommunikacji przeto, nowym kopalniom nie zabraknie. (G. H.)

— Według „Birż. Wiedom." w Moskwie ma być urządzone stałe „Muzeum ruskich starożytności" z okazji przypadającego w roku 1872 dwuchsetnego jubileuszu ś. p. Cesarza Piotra Wielkiego. (K. W.)

Dama fijołkowa.

(Arabeski),

przez **Ad....**

—

*

Kobieta—to słońce dobroci i wdzięków, lub straszydło z otchłani Dantejskich. Kobieta—to anioł świata z Cherubina twarzą, lub szatan ziemi z obliczem anioła. Jej cnoty, poświęcenia, jej uczucia ciche, gaszą księgi mędrców i walki bohaterów; ale jej upadek, upadek to straszny! Inne w życiu nieszczęścia mają jeszcze swe blaski, to—nie ma nic nic na swoją pociechę. Niedola i hańba, nędza i pogarda, ohyda i upokorzenie, zaplecione są w tej koronie Meduzy. Świat nie ma litości dla upadku; nie ma współczucia, choć sam pomagał, sam popychał ku przepaści, choć zachęcająco przyklaskiwał atletce bezwstydu. Ci nawet, którzy zgruchotali szczęście takich istot, ludzie—nie ludzie, złota młodzież i osrebrzona starość, twórcy i krzewiciele prostytucji w społeczeństwach, wyuzdani apostołowie rozpusty—ci nawet usuwają się wstrętnie od ofiary, którą sami stworzyli, bo cóż jej więcej zabiorą, gdy już wzięli wszystko?! Nic. A i któżby się chciał dotykać łachmanów i błota?, ktoby chciał spojrzeć w oczy spalone wejrzeniami bezwstydu, na twarz znędznioną, na uśmiech czelny i błędny?; któżby chciał rzucić słowo współczucia spopielonemu namiętnością sercu? Nikt!; chyba tylko siostra szpitalna, lub kapłan wiejący w ducha konającej, psalmodję nadziei. A innych, a tych, co pokalali jej myśli i zdeptali jej życie?; z tych żadnego nie ma przy Magdalenie grzesznej; poszli oni stawiać sieci nowe, dmuchać znów w czyste serca bluźniercze Fausta wyrazy; rozbiegli się przymnażać swemu społeczeństwu więcej istot upadłych, więcej tych, co żyją w upodleniu, gasną w nędzy, umierają z przekleństwem. Jak życie jednych, tak sumienie drugich, przedstawia obraz ciemny i smutny. Lecz i oni—nie wieczni. W dniach smutku i w latach starości, wcześniej może nawet, stawać im będą przed oczyma ducha te widma okropne, którym niegdyś poździerali z głów fijołki, a z piersi powyrywali lilije. Będzie to spowiedź złorzeczeń wzajemnych; straszna spowiedź wspomnień.

*

Nikt nie jest tyle łatwowiernym—jak kobieta; nikt nie ceni mniej cudzego szczęścia—jak mężczyzna. Kobieta kocha się w sobie i w mężczyźnie, mężczyzna kocha się w sobie i w użyciu. Łatwowierność kobiety zrównoważa gruntowne wychowanie religijne i rozsądne; samolubstwo mężczyzny te same zobojętniają przyczyny, a nadto, szlachetne poznanie i stósowanie swojej przewagi w świecie fizycznym i społecznym. Za czasów naszych przewróciły się prawa i ustrój natury: kobieta chce odgrywać rolę mężczyzny i wdziera się w szranki jakie tamtemu zakreśliło przyrodzenie; mężczyzna zaś przez zniewieściałość obyczajów, usiłuje przedzierzgnąć się w kobietę. To też świat pełen jest potwornych hermafrodytów: bo w kobietach nie możemy poznać kobiet, ani dopatrzyć się mężczyzn; w mężczyznach zaś, nie widzimy mężów ani kobiet. Co zaś najbardziej jest smutném, to: że każda z tych płci przyswaja sobie wady płci drugiej, nieprzywłaszczając cnót i dobrych przymiotów, jakie w nich są, lub być mogą. W tym chaosie przyjdzie niedługo przeinaczyć wyobrażenia; trzeba będzie panią nazywać panem, pana—panią; córkę—synem, syna—córką. Przyjdzie się mylić bez końca w pojęciach i wyrażeniach, nie umiejąc ich właściwem określić nazwiskiem; mylić się tak, jak się już niejeden myli mówiąc: „to *moja* żona, *moje* dzieci," lub niejedna utrzymując: „to *mój* mąż, to *ojciec* moich synów i córek." Własność i właściwość zachorowały na tyfus: jak tego smutnym dowodem jest świeżo upadła Francja, a zamętu tego wyrazem, dzisiejsza ohydna komuna paryzka. Wiek XIX-ty podparł się dumnie pod boki i woła: Na mojem czole napisany jest: „Postęp." Każdy medal ma dwie strony: gdy wiek XIX-ty przejdzie do numizmatycznego zbioru wieków, to zapewne historycy dopatrzą, że na tyle głowy miał napis: „Cofanie się wstecz moralności." Te szczury bibljoteczne, wyciągną z tego rożne wnioski, które mogą spotwarzyć stolecie, w jakiém ujrzeliśmy światło życia. Gdzie wiele przypuszczeń, tam i nie mało pomyłek; to też może naszemu wiekowi przypiszą badacze: iż obyczaje XIX-go stolecia wynikły z nadzwyczajnego zamiłowania archeologji, która w modę wprowadziła u mężczyzn kobiece draperje Medów, a u kobiet męzkie tuniki ze świątyni Astarty.

Cicho!—niech się mylą. (D. c. n.)

Przegląd polityczny.

Delegowani Ligi republikańskiej złożyli komunie taki raport o swojej missji do Wersalu: „Thiers przeczytawszy program Ligi odpowiedział, że jako naczelnik władzy wykonawczej legalnego rządu, nie ma powodu wchodzić w układy z Paryżem; że jednak poręcza istnienie rzeczypospolitej dopóki jest w posiadaniu władzy wykonawczej, że gotów jest dać Paryżowi swobody municypalne innym miastom służące; że zajmie się reorganizacją gwardji narodowej paryzkiej, ale nie przyjmie w zasadzie wyłączenia innej załogi. Nie uznając charakteru stron walczących w powstańcach, nie może się zgodzić na zawarcie zawieszenia broni; jeśli jednak gwardja narodowa przestanie walczyć, wojska rządowe tak samo uczynią; ale mogą rozpocząć znowu kroki nieprzyjacielskie. Każdy wracający do zwykłych zajęć, będzie bezpiecznym ze

---

jemnościami i nie okazywał zbytniej ambicji. Była to szalona głowa. Bo możnaż pojąć podobne umiarkowanie żądań w ulubieńcu króla?

— Dla czego nie?

— Lubiłem dosyć tego Lewina Knud, nie potrzebowałem bowiem się go obawiać. Uważał się on przyjacielem króla, jak każdego innego człowieka; był doń przywiązany zupełnie bezinteresownie.

Generał chciał przerwać Schumackerowi; ten jednak mówił dalej z pewnym uporem, czy to przez ducha sprzeciwieństwa, czy też, że wspomnienie to przyjemnem dlań było w istocie.

— Skoro pan znałeś kapitana Lewina, panie gubernatorze, musisz więc wiedzieć, że miał on syna, który umarł bardzo młodo. Ale czy pan przypominasz sobie, co zaszło przy urodzeniu owego syna?

— Lepiej pamiętam śmierć jego, odparł generał drżącym głosem, oczy zasłaniając ręką.

— Jest to fakt, mówił obojętnie Schumacker, znany przez niewielką liczbę osób, a malujący dokładnie całe dziwactwo Lewina. Król chciał trzymać do chrztu jego dziecię; czy pan uwierzysz że Lewin odmówił? Gorzej nawet; na ojca chrzestnego dla swego syna wybrał starego żebraka, stojącego zwykle u bram pałacu. Nie mogłem nigdy odgadnąć przyczyny tego szaleństwa.

— Powiem ją panu, odrzekł generał. Wybierając protektora dla duszy swego syna, kapitan Lewin sądził zapewne, że w obec Boga biedny żebrak więcej znaczy od króla.

Schumacker, zastanowiwszy się przez chwilę, rzekł:

— Masz pan słuszność.

Gubernator chciał rozmowę wprowadzić na przedmiot swoich odwiedzin, Schumacker jednak powstrzymał go.

— Jeśli to prawda, że pan znasz Lewina z Meklemburga, to pozwól mi o nim mówić. Ze wszystkich ludzi jakich znałem w czasach swej wielkości, wspomnienie tylko o nim jednym, nie budzi we mnie wstrętu i odrazy.— Chociaż dziwactwa swoje posuwał aż do szaleństwa, to jednak w skutek swoich szlachetnych przymiotów był on człowiekiem, jakich nie wielu znaleść można.

— Ja tak nie sądzę. Lewin był, jak inni ludzie. Mnóstwo nawet jest takich, co od niego są więcej warci.

Schumacker skrzyżował ręce, wznosząc oczy do nieba.

— Tacy oni wszyscy! nie można w obec nich chwalić człowieka godnego pochwały, bo natychmiast starają się go oczernić. Przyjemność nawet słusznego pochwalenia, zatrzeć usiłują. A jednak, jest ona tak rzadką!

— Gdybyś mnie pan znał, nie zarzucałbyś mi wtedy, że chcę oczernić gen..., to jest kapitana Lewina.

— Daruj pan, rzekł więzień, ale pod względem prawości i szlachetności, nie było nigdy człowieka równego Lewinowi Knud. Utrzymywać przeciwnie, jest to zarazem spotwarzać i nad miarę chwalić przeklęty ród ludzki.

— Ależ zaręczam panu, rzekł gubernator starając się uspokoić Schumackera, że nie miałem nigdy przeciw Lewinowi Knud żadnej złej intencji...

— Nie mów pan tego. Jakkolwiek był szalony, nikt jednak nie zdoła mu wyrównać. Ludzie są fałszywi, niewdzięczni, zawistni, potwarcy.— Czy pan wiesz, że Lewin Knud dawał na szpitale w Kopenhadze więcej, jak połowę swego dochodu?

— Nie przypuszczałem, abyś pan mógł o tem wiedzieć.

— Otóż to! zawołał starzec z tryumfem. Mniemał, że go może spokojnie osławić, w przekonaniu, że nie wiedziałem o dobrych uczynkach biednego Lewina.

— Ale nie, nie....

— Czyż pan sądzisz, że nie wiem i o tem, że pułk ofiarowany mu przez króla odstąpił oficerowi, którego ranił w pojedynku, mówiąc, że tamten był od niego zasłużeńszy?

— Myślałem, że nikt nie wie o tym jego postępku...

— Powiedz mi więc, panie gubernatorze Drontheimhuus'u, czy przez to postępek jego, mniej ci się pięknym wydaje, że Lewin ukrywał swoje cnoty?; to jeszcze nie powód, aby mu ich zaprzeczać. O! jakże ludzie wszyscy są do siebie podobni! I któż ośmieli się porównywać ich ze szlachetnym Lewinem, który nie mogąc ocalić żołnierza przekonanego, że chciał go zamordować, wyznaczył pensją dla wdowy po swoim mordercy?

— A któżby nie postąpił tak samo?

Schumacker wybuchnął z całem uniesieniem.

— Kto? pan! ja sam! wszyscy ludzie, panie gubernatorze! Że pan nosisz mundur generalski i honorowe znaki na swojej piersi, czyż dla tego wierzysz w swoje zasługi? Pan jesteś generałem, a nieszczęśliwy Lewin umrze jako kapitan. Prawda jednak, że on był istnym szaleńcem i nie myślał o wyniesieniu się i zaszczytach.

— Jeśli nie myślał o sobie samym, to król jednak w swej łasce o nim pomyślał.

— Łaska! powiedz pan raczej sprawiedliwość! Jakąż więc tak świetną dano mu nagrodę?

— Jego Królewska Mość wynagrodził Lewina Knud nad jego zasługi.

— Wybornie! zawołał stary minister klaskając w ręce. Zasłużony kapitan, po trzydziestu latach służby, został może majorem, a już ta wysoka łaska rzuca cień na pańską osobę, szlachetny generale. Słusznie mówi przysłowie perskie, że zachodzące słońce zazdrości wschodzącemu księżycowi.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

strony rządu, z wyjątkiem tych co zabili jenerałów Lecomte i Thomas. W końcu, Thiers obiecał płacić jeszcze przez kilka tygodni żołd gwardji narodowej paryzkiej."

Komuna paryzka odrzuciła warunki na jakich p. Thiers zgadza się na zaniechanie wojny domowej, która z całą okropnością toczy się w okolicach Paryża bez przerwy od dwóch tygodni.

Wszelkie pozory przemawiają za tem, że przewaga militarna przechyliła się na stronę Komuny i że wojska wersalskie zarówno pod Neuilly, jak pod Asnieres dość stanowcze klęski poniosły. Komuniści szczególniej chwalą swojego nowego jenerała Dąbrowskiego, który w bitwie pod Asnieres okazał wielką zdolność dowódzcy, i jak się zdaje posiada niezwykłe zaufanie swoich podkomendnych.

Główną przyczyną niepowodzeń wersalskiego rządu jest niekarność i przeniewierstwo znacznej części regularnego wojska. „Times" utrzymuje, że marszałek Mac-Mahon ułożył był plan wolnego ataku na bramę St. Quen na północy Paryża, gdzie wały, na mocy konwencji zawartej z władzami wojskowemi niemieckiemi, nie są uzbrojone armatami. Plan miał być wykonany we środę w nocy, ale już w poniedziałek d. 10 kwietnia plan zdradzony był z Wersalu i zawiadomiony o nim w porę dowódzca paryzki, atakiem na wieś Asnieres i zajęciem takowej plan ten pokrzyżował.

Jenerał Ducrot otrzymał dowództwo nad armją zachodnią, którą uorganizował z jeńców morzem wracających z Niemiec. Armja ta obecnie posuwa się do Paryża; jenerałowi Ducrot przypisują zamiar restauracji bonapartystowskiej, w osobie Napoleona III lub jego syna.

Wojska niemieckie w okolicach Paryża przygotowują się do porzucenia postawy neutralnej i niepodobna przewidzieć jakie wypadki w tych dniach zajść mogą.

Telegramy.

Wersal, 16 kwietnia.—Dziś nic ważnego nie zaszło, tylko miało miejsce kilka utarczek forpocztowych. Powstańcy wznowili zeszłej nocy z fortów Vanvres i Issy kanonadę na wiatr. Wojska rządowe miały tylko kilku ranionych.

Wiadomość jakoby wzięto 3000 niewolnika jest bezzasadną.

Wersal, 17 kwietnia. —W cyrkularzu Thiers powiada: Rząd zwleka jeszcze aby nagromadzić dostateczne siły zbrojne. Sytuacja jeszcze kilka dni się nie zmieni. Dekret naznacza wybory municypalne na 30 kwietnia. Wojska rządowe zajęły dziś ważny pałac Bacon dominujący nad Asnieres.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny
W. Hindemith.

Obrót tygodniowy na targu Wrocławskim.

Po czwartkowej, krotkiej, ale gwałtownej burzy, powietrze się znacznie ociepliło i przymrozki nocne całkiem ustąpiły. Oziminy w całych Niemczech bardzo pięknie stoją; w Belgji zaś i w północnej Francji dużo pól wymarzniętych zaorać musiano.

Usposobienie targów angielskich było bardzo stałe, a nawet ceny wyższe; pomimo tego ani Hollandja, ani Niemcy żadnego ożywienia w handlu zbożowym nie okazywały.

Targ nasz utrzymał dość stałe usposobienie i ceny po większej części przeszło-tygodniowe.

Pszenica, lecz tylko w dobrem ziarnie ożywiony znalazła popyt; za szefel 85 funt. 82—95 sgr.

Żyto, poślednie taniej, lecz na piękne dobry pokup, za szefel 84 funt. 59—64 sgr.

Jęczmień, polepszony odbyt, za szefel 74 funt. 47—54 sgr.

Owies mniej, za szefel 50 funt. 34—36 sgr.

Groch bez popytu, za szefel 90 funt. 72—76 sgr.

Wika 90 funt. 58—90 sgr.

Koniczyna zaniedbana i taniej, za 100 funt. białej 13—19 tal., czerwona 10—17 tal.

Olejne ziarna mniej, za 150 funt. rzepaku zimowego 214—228 sgr., rzepik latowy 172—200 sgr.

Okowita stalej, za 100 litrów loco 15¾, tal. got., a 15⅚, tal. listem.

Dnia 8 i 9 maja odbędzie się tutaj wystawa bydła opasowego, częste zakazy wpuszczania bydła stepowego do Prus mianowicie od południowej strony Królestwa i z Galicji powinny skłonić naszych obywateli z Kaliskiego do zajęcia się więcej wypasem bydła przynoszącym znaczne korzyści gospodarstwu, bydło niestepowe rzadko zakazowi ulega, nasze zaś młode i rosłe, dobrze wypasione bydło znajduje tu zawsze dobrego i chętnego kupca. Polecamy więc odwiedzenie wystawy, ażeby obywatele naocznie się przekonali tak o cenach jako i jakości wystawionych sztuk.

Banknoty rossyjsko-polskie 79¼ tal. za 90 rs.

Wrocław d. 18 kwietnia 1871 r.

Dom pośrednictwa rolniczo-przemysłowo-handlowy
Sadowski & Sokolnicki.

Ogłoszenia.

Magistrat gubernjalnego miasta Kalisza.

№ 1978. Na zasadzie Ukazu Rządu Gubernjalnego kaliszskiego z dnia 3 grudnia 1870 roku za N. 6526, Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza podaje do wiadomości, że w dniu 12 (24) kwietnia r. b. o godz. 12 w południe w biurze Magistratu będzie się odbywać głośna licytacja na budowę barjer drewnianych na ulicy Józefiny w m. Kaliszu. Licytacja zacznie się od summy anszlagowej rs. 310 kop. 17. Zgłaszający się do licytacji obowiązany jest przedstawić kaucję w ilości ⅒ części summy anszlagowej. Warunki licytacyjne mogą być przejrzane codziennie w Magistracie w godzinach służbowych.

Prezydent, *Halpert.*— Radny, *Maczyński.*

(111-3-3)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

№ 1469/204. Podaje do wiadomości, że w dniu 3 (15) maja r. b o godz. 11 rano w biurze Magistratu będzie się odbywać głośna licytacja na sprzedaż gruntów miejskich położonych we wsi Swierczyna, w przestrzeni mórg 15 prętów 60; poczynając od summy szacunkowej rs. 193 kop. 25.

Zgłaszający się do licytacji obowiązany jest przedstawić kaucję rs. 20.

Warunki licytacyjne mogą być przejrzane codziennie w Magistracie w godzinach służbowych.

Prezydent, *Halpert.* Radny, *Maczyński.*
(122-3-1) Sekretarz, *Opieliński.*

Przyjąwszy
AGENTURĘ
Handlowego Towarzystwa
UBEZPIECZEŃ,

obok interesu własnego miałem na uwadze i to, aby zasłużyć sobie na uznanie i zaufanie JW. i WW. obywateli. W tym celu z całą usilnością starałem się wyrobić takie warunki dla ubezpieczających się, aby one jak najbardziej zbliżone były do zasad praktykowanych w b. Ubezpieczeniu Rządowém i najlepiej odpowiadały widokom ogółu.

Ponieważ zaś starania moje uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, pochlebiam więc sobie, iż JW. WW. obywatele oceniając zapobiegliwość moją o dobro ogółu, zechcą łaskawie popierać usiłowania moje, które utrzymać się mogą jedynie przy dobrem powodzeniu

Bliższe objaśnienia udzielam listownie lub w mieszkaniu mojem w Kaliszu przy ulicy Łaziennej, naprzeciw cerkwi prawosławnej.

AGENT
Towarzystwa Handlowego w Petersburgu
(121) **Zasław Przedpelski.**

Do wynajęcia od 1 lipca r. b. dwa mieszkania, każde z 3-ch pokoi i kuchni, oraz trzy duże pokoje bez kuchni, i dwa pokoje kawalerskie w domu pod Nr. 167. Wiadomość tamże u właścicielki Julji Mianowskiej.

(119)

NIE DO UWIERZENIA.

Niżej podpisany w przejeździe przez miasto tutejsze, podaje do wiadomości publicznej, iż posiada środek wytępiania najniezawodniej w przeciągu **trzech dni** wszelkiego robactwa domowego, jako to: pluskiew, moli, pchieł, karaluchów i t. p.; jak rownież szczurów i myszy. Osoby interesowane raczą się zgłosić za rogatkę Wrocławską na Nowy-Świat do domu Maurina pod № 524.

(123) **F. Weyer,** wytępiacz.

URZĘDNIK

z etatu spadły, a piszący dobrze, potrzebuje zatrudnienia jako **pomocnik,** przy Patronie, Rejencie i t. p. Wiadomość w Redakcji „Kaliszanina." (109—3-3)



Zginęła **suczka,** charcik angielski, maści piaskowej bez odmiany; łaskawy znalazca raczy ją oddać do domu W. D-ra Redlicha na 2-gie piętro Skurzalskiemu za nagrodą. (124)

BONA mówiąca po polsku i po niemiecku potrzebuje miejsca. Bliższa wiadomość w ekspedycji Kaliszanina.

(120)

Do sprzedania

dwa domy murowane, piętrowe z oficynami, blachą kryte, nowe, z obszerném podwórzem, stajniami, spichlerzami murowanymi i piwnicami, nowo wystawione, blachą żelazną kryte w mieście Koninie.

Na hypotece może pozostać rs. 5000, reszta do wypłaty zaraz. O bliższych warunkach dowiedzieć się można w kancellarji Łąckiego Rejenta w Koninie.

(118—2-1)

MIÓD

Przegaliński, nadszedł do handlu
(117-3-2) **L. Mikulskiego.**

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **18** Kwietnia 1871 r.

Monety i papiery.	żądano Ruble	żądano kopiéjki	płacono Ruble	płacono kopiéjki
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	90	4	89	71
„ „ „ serji II. „ 100	88	21	87	88
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	88	17	87	83
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	100	—	99	67
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	73	48	73	8
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	145	—	—	—
„ „ „ „ 1866	142	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	71	50	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	68	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	—	—	—	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	—	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	105	25	—	—
Wartość kup. od L. Z. starych k. 128 8/9				
„ „ „ nowych „ 161				
„ „ „ Likwidac. „ 152 2/9				
Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 8 d. .	113	85	113	55
Londyn: 1 funt szterling 3 m. . .	7	74	7	72
Paryż: 300 franków 2 m.	—	—	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . . .	91	80	91	50
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki. . . .	—	—	—	—
„ „ „ 3 m. . . .	—	—	—	—

— Dziś rano ciepła stopni 7.